Nr. 1. MARZEC 1927. ROK I.

GŁOS POCZTOWCÓW

OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

Organ Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rz. P. Okr. Krakowskiego.

Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. — Korespondencji nie podpisanych nie uwzględnia się.
Ogłoszenia wedle umowy. Drobne ogłoszenia za wiersz jednomilimetrowy lub jego miejsce 50 gr.

Prenumerata: zł 2·40, półroczna zł 1·20, kwartalna 60 gr. Pojedynczy egzemplarz 20 gr.

ADRES Redakcji: Kraków 10, Kraszewskiego 7, Administracji: Kraków, Zarząd okręgowy związku pracowników poczty, telegr. i telef.

Rozszerzajcie związek.

Wypuszczając niniejszy 1. numer organu okręgu Krakowskiego, zwracamy się do wszystkich pracowników poczty, telegrafu i telefonu, by we własnym interesie rozbudowali związek i doprowadzili go do prawdziwego rozkwitu.

Związek nasz, to nie organizacja warchołów i wywrotowców, lecz świadomych celu i szanujących siebie, uświadomionych obywateli, miłujących państwo, dla którego dobra pracują.

W ciężkich nad wyraz warunkach, wśród których żyje obecnie każdy pracownik państwowy, musimy dążyć do poprawy nietylko bytu a więc dochodów naszych, lecz także stosunków prawnych i warunków pracy. Trawi nasze szeregi nędza tak wielka, że cudotwórca nie zdoła związać końca z końcem. Na pierwszy tedy plan wybija się zagadnienie poprawy bytu. Jednak nie mniej ważne a może ważniejsze nawet są stosunki prawne, wśród których panują trzy różne zasady, bo normy austrjackie, pruskie i rosyjskie, jakby w Polsce były trzy gatunki Polaków. Gdy zaś zważycie warunki pracy, te ciasne, ciemne i wyziewami przesyłek lub zanieczyszczonych podwórzy tchnące lokale, to mróz powinien wstrząsnąć każdym dobrze myślacym. Nie dziw tedy, że ludziom zaczyna brakować sił i wytrzymałości i że gruźlica dziesiątkuje nasze szeregi w zastraszający sposób.

Takich niedomagań nie usunie żadna jednostka własną inicjatywą lub zabiegami. Wykłaniać mógłby dla siebie jakiś nikły procent kłaniających się jakieś nieznaczne głupstwo, gdyż administracja, nie dysponując odpowiednimi środkami, na pokaz tylko rzuciłaby ochłap dla tego lub owego, ażeby niby coś zrobić. Znamy te stosunki z czasów byłej Austrji.

Taki jednak kłaniający się ubliża przedewszystkim sam sobie, rezygnując ze stanowiska godnego członka społeczeństwa i schodząc dobrowolnie do roli ciury, parjasa, wzlgędnie liżącego łapy bydlątka.

Potworne warunki życia może usunąć tylko solidarna praca wytrwała i racjonalna całego zorganizowanego ogółu, stojącego pod jednym sztandarem ogólnego związku.

Dlatego wzywamy wszystkich Kolegów, którzy jeszcze do związku nie należą, by bezzwłocznie podpisali deklaracje i przystąpili do organizacji. Cały ciężar wynosi 1 zł 50 gr miesięcznie, ściągane przez wydział rachunkowy dyrekcji poczt i 20 gr na gazetkę. Nikt jednak nie będzie mógł uczynić nie należącemu zarzutu, iż, nie ponosząc nawet tak minimalnego ciężaru, korzysta ze zdobyczy związkowych a więc pasożytuje na organizmie zbiorowym pocztowców.

Nietylko zaś, że nie pasożytuje, lecz ponadto przyczynia się walnie do rozbudowy i udoskonalenia resortu.

Cel bowiem związku to nietylko walka o grosz i warunki, lecz także współpraca z dobrze myślącą częścią administracji w powyższem właśnie kierunku.

Niechaj tedy nikogo nie zabraknie wśród zorganizowanych kolegów.

Każdy zaś członek związku ma obowiązkowo prenumerować „GŁOS POCZTOWCÓW“.

Związek i solidarność.

Niektóre zdarzenia z terenu Krakowa budzą smutne refleksje z powodu, iż zaszły na terenie związkowym. Może pobudką dla zaistnienia ich nie była zła wola, zmierzająca świadomie i celowo do złamania najpierwszych zasad związkowości. Nie uwalnia to jednak nikogo od odpowiedzialności za niepoczytalne akty gwałtu, dokonane na tychże zasadach.

Ponieważ jednak fakty te zaistnieć mogły, przeto, nie wymieniając nikogo po nazwisku, musimy przypomnieć na tem miejscu ogólne zasady, opierające się na pojęciu solidarności i tylko solidarności.

Już w tytułowej odezwie podkreśliliśmy wyraźnie, że związek to nie zespół warchołów lub wywrotowców.

Po wojnie stała się organizacja koniecznością i wyrazem życia. Indywidualizm jednostek złożył poważną cząstkę swych sił w ofierze na ołtarzu zbiorowości.

Aktem tym dokonała się więc ofiara. Ofiara zaś ta miała przyczynić się do dobra ogólnego, jednostki zaś chciały uczestniczyć w tem dobru, otrzymując od tegoż ogółu przypadającą na nie część.

Związek tedy, jest to ścisłe złączenie w organiczną całość pewnej ilości ludzi uświadomionych a zbliżonych do siebie interesami, względnie ideowo, celem wspólnej obrony tychże interesów względnie idei, związanych z życiem.

Na sztandarze wszelkiej związkowości świeci najpiękniejsza i kardynalna zasada:

jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Związek musi być zespołem ludzi uświadomionych, t. j. takich, dla których jest on wartością, wynikającą z przekonania i serdecznej konieczności a więc czemś drogiem, bez czego żyć trudno. Wyrazem zaś związku, dostrzegalnym na zewnątrz, to nie same zgromadzenia lub pochody publiczne, lecz wewnętrzna jego zwartość i braterskość członków, we wzajemnym stosunku do siebie.

Kto tedy daje posłuch plotkom, rozsiewanym przeciwko koledze ze związku, przez kogoś niezwiązkowego, nie dając mu obrony, ten już rani zasady koleżańskości.

Jeżeli dewizą życia związkowego jest hasło: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! — to znaczy, że się każdej zorganizowanej jednostce należy obrona przez wszystkich — ogółowi zaś poświęcenie się dlań jednostki.

A jeśli tak, to nie wolno jest nikomu odmawiać obrony, jeśli on należy do wspólnego ciała organizacyjnego.

Zasada ta obowiązuje wszystkich — **nadewszystko zaś zarządy związkowe i członków tychże zarządów.**

Tymczasem zanotować musimy ze zgrozą wypadki, w których

1. członek zarządu pozwala sobie na rzucanie najwstrętniejszych insynuacji przeciwko związkowemu koledze — szermowanie wyrazem: **zdrajca!** — w sposób lekkomyślny, zanim spróbował ogólnikowo chociażby sprawdzić, czy nie mija się z prawdą;

2. stawia się związkowego kolegę pod pręgierz opinji publicznej, jakkolwiek jest on wciąż zorganizowanym.

Czy to ma być wykonaniem zasady: jeden za wszystkich — **wszyscy** (a więc członkowie zarządu nadewszystko) **za jednego?**

Takie wykonywanie zasad związkowych jest zbrodnią na ciele związkowości, musiałoby bowiem doprowadzić do rozprężenia i zniszczenia samego związku. Któż powierzy swe dobro moralne — cześć — ludziom, którzy w najlekkomyślniejszy sposób odważają się pluć na nią bez zarumienienia się i z wyżym swej godności członków zarządu. Kto nie zaprotestuje przeciwko wygłoszonej publicznie zasadzie: **bronię generałów a nie prostych żołnierzy?**

Tak pojęty związek, nie byłby związkiem, lecz instytucją do moralnego zwodzenia ludzi i musiałby prędzej lub później zginąć. Związek nie broniący się przeciwko takiemu pojmowaniu zasad swych, przez własnych kierowników, popełniałby na sobie samobójstwo.

Dlatego nasz związek przystąpił do samoobrony przed anarchją, którą w jej szeregi usiłowały wprowadzić niektóre jednostki na terenie Krakowa.

Kilka słów jeszcze o tak zwanej wdzięczności.

Owych kilka jednostek wymaga od niektórych poparcia, powołując się na obowiązek **osobistej** wdzięczności, winnej im od nich. Wdzięczność jednak — przypuściwszy nawet, że owi, anarchizujący życie związkowe, nic nikomu nie zawdzięczają i nie wyzyskali niczyich zasług do wyniesienia siebie — obowiązywać może tylko w odniesieniu osobistem. Przenigdy zaś wówczas, gdy chodzi o dobro ogółu. Dla względów osobistych nie wolno bowiem deptać ani zasad, ani interesów ogólnych. Biorąc analogję z szerszego życia, to gdyby był Stanisław August Poniatowski, nie zdał się pod rozkazy Katarzyny II. z racji osobistej wdzięczności za wyniesienie go na tron, byłaby może Polska — a więc organizacja społeczno-państwowa — nie runęła. Mądremu wystarczy, uczciwy zaś nie wspomina nawet obowiązków wdzięczności, gdy chodzi o rzeczy ogólne.

Zgodnie z powyższem sprawdzamy, że

1. każdy zorganizowany ma dobre i słuszne prawo do tego, by go bronił związek, do którego należy,

2. nieszlachetnem jest odmawianie przez związek obrony komukolwiek ze zorganizowanych,

3. niemoralnem jest zwalczanie kogokolwiek ze zorganizowanych przez jakikolwiek zarząd związkowy lub zwalczanie się wzajemne członków związku przed wytoczeniem sprawy w ramach związkowych a więc poza związkiem i

4. zdradą zasad związkowych jest stawianie pod pręgierz szerokiej opinji publicznej kogokolwiek ze zorganizowanych przez kolegów związkowych, jak długo jest on członkiem związku.

Powyższych zasad musi związek bronić, gdyż zadaniem jego obrona dobra i godności zorganizowanych kolegów. Kto tedy z członków związku chce być naprawdę związkowcem, temu nie wolno deptać zasad braterstwa koleżańskiego i solidarności, jeśli nie chce, by się na nim zemściło deptanie powyższych zasad.

W jedności siła!

Jedność zaś to hasło: **jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!**

Reaktywowanie ministerstwa poczt.

Dekretem p. Prezydenta Rzeczypospolitej, ogłoszonym w „Dzienniku Ustaw" z 20. stycznia br. Nr. 5 poz. 26., zostało z powrotem utworzone Ministerstwo poczt i telegrafów, ministrem resortowym zaś został zamianowany p. Bogusław Miedziński, poseł na Sejm polski.

W ten sposób została uchyloną ustawa z 5. grudnia 1923, Dz. U. R. P., Nr. 131/923, poz. 1061, która potężny resort pocztowy skazywała na wegetację, pod opieką ministerstwa przemysłu i handlu, którego działalność zwracała się bardziej ku wielkiemu przemysłowi, aniżeli biednym pracownikom. Zostało tedy uchylone to, co przyniosła era pana Witosa i Kucharskiego.

Akt ten jest dla nas ogromnej doniosłości, albowiem w ten sposób pocztowość i pocztowcy zyskają przedstawiciela na Radzie ministrów, przez bezpośrednią jego obecność a nie za pośrednictwem innego resortu. Niewątpliwie wyjdzie to na pożytek i instytucji i ogółu.

Pan minister Miedziński nie jest fachowcem. Przedstawia on żywioł demokratyczny i republikański. Wierzymy tedy, że zdoła sparaliżować zapędy niektórych zaśniedziałych i zaskorupiałych w austrjackim światopoglądzie jednostek. Sanację moralną resortu należy naszem zdaniem zaczynać od tego, by odrzucić i wyplenić złe, które wprowadzili zaborcy, zatrzymując jednak to, co jest racjonalnem i dobrem.

Jednak p. Minister potrzebuje przy sobie zdolnego i dzielnego fachowca, gdyż resort pocztowy wymaga gruntownej przebudowy pod tym względem, by ogarnął jak najszersze dziedziny życia i obsłużył je sprawnie i dobrze.

Pod tym względem życzymy p. ministrowi najwłaściwszego kroku, przywiązując nadzieje do jego osoby, jako prawdziwie postępowej i przepojonej demokratyzmem naprawdę. Redakcja.

Gdy wichry dmą.

Rok 1927 rozpoczął się pod złowróżbnym znakiem nędzy, która przekracza wszelką zdolność przetrzymywania i cierpliwości.

Spełniając ściśle obowiązek publicystyczny, zwracamy uwagę sfer rządzących na kilka znamiennych rzeczy, które mogą wywrzeć decydujący wpływ na umysły ludzkie.

Blady więc i bezlitosny mróz ścisnął tak potężnie, że z przerażeniem myślimy o tych, którym brak węgla na ogrzanie mieszkań. Liście i kwiaty, w które stroją się okna, jakże skwapliwie lubią się przemieniać w tych warunkach w żałobne, kirem okryte wieńce, składane na trumnach.

A kiedy pobory pracowników pocztowych kurczą się pod naciskiem kar, strąceń, zwrotów i t. p. innych umniejszeń za zaginione paczki lub listy, to równocześnie lichwiarz mieszkaniowy i artykułów spożywczych wyciąga żarłoczne palce po resztki ludzkich dochodów.

Mróz i lichwiarz oto dwie moce, które wypełzły z kryjówek, by się pastwić nad życiem biedaków i ich rodzin. Sprzysięgły się one i jakby w nieludzki splot związały. I kiedy pierwszy wyszczerzył zęby, by szydzić z wyziębniętych mieszkań ludzkich i dygocących z zimna drobnych dziatek, to drudzy zjeżdżają się i uchwalają żądania dopuszczenia odrazu czynszów do 100-procentowej przedwojennej wysokości.

Jest to kankan, którego koszta miałby ponosić pocztowiec, kolejarz i inni biedacy.

Coś dziwnego, że w tych warunkach zaczynają się umysły niepokoić — zaczynają tracić cierpliwość.

Kreślimy te słowa pod wrażeniem ostatniej uchwały bloku związków komunikacyjnych.

Hygiena lokali pocztowych.

Społeczeństwo opiera się na pracy. Opierało się na niej zawsze. Jednak przez długie czasy nie pojmowano należycie wpływu racjonalnej organizacji pracy na jej wyniki. Jakkolwiek tedy system używania niewolników do wykonywania prac dawno się zakończył, to jednak długo a nawet wieki całe pokutowały jeszcze pojęcia, które znalazły prawo obywatelstwa za starych czasów, kiedy człowiek pracujący był pewnego rodzaju odmianą bydlęcia, mus zaś pod postacią biczów, więzień i innych odstraszających kar zastępował bodziec.

Dziewiętnaste stulecie, przyniósłszy i wyzyskując zdobycze wiedzy i doświadczeń, wprowadził pojęcie racjonalnej organizacji pracy. Do dzisiejszego dnia są ustawicznie przeprowadzane badania naukowe nad zagadnieniem, jak długo może człowiek pracować bez zmniejszenia się wydajności pracy — co zapobiega wytwarzaniu się tak zwanych chorób zawodowych — oraz jakie czynniki wpływają na podniesienie zdolności do pracy u każdego.

Z tych studjów wynikły ustawy, dotyczące organizacji pracy a więc normy i przepisy dla kopalń, hut i fabryk — a także dla biur.

Do działu więc organizacji pracy należy — oprócz innych — i to pojęcie, które obserwujemy, patrząc się na pierwszą lepszą, urządzoną przepisowo, fabrykę. Więc: okna duże — miejsca wiele — a wewnątrz tryby i pasy mają ochraniacze, oś każda musi być ujęta w tarcze ochronne, by nie mogła wyrządzić szkody nikomu, kto ją obsługuje, lub musi się obok niej przesunąć.

Dlaczego tak jest?

Nietylko dlatego, że życie człowieka jest rzeczą drogą, której nie wolno narażać na szkodę, lecz także dlatego, że doświadczenie uczy, iż człowiek pracuje chętniej a więc tem samem wydatniej, gdy się czuje zabezpieczonym przed niebezpieczeństwami i gdy przy pracy ma wiele światła, powietrza i przestrzeni.

Przejdziemy obecnie do poczty.

Poczta jest to instytucja, przez którą przesuwa się w gorączkowem tempie ludzki dobytek — niesłychanie ważne wiadomości — zdobycze wiedzy — plany, reformy i wszystko, co ma z życiem jednostek i społeczeństw wspólnego. Cechą charakterystyczną poczty jest pospiech. Telefony, telegrafy i spedycje, to fabryki, w których musi być każdy ruch obliczony, w przeciwnym bowiem razie musi się źle odbić na całości wykonywania obowiązków. Ponieważ zaś najdrobniejsza rzecz przechodzi tam przez szereg rąk ludzkich, przeto zaniedbania te sumują się, powiększają niezmiernie niedomagania.

Fabryki mają we wielu wypadkach to do siebie, że tam maszyna, która jest w stosunku do człowieka potworem, sama reguluje tę mechanizację. Lekkomyślnie bowiem przepuszczony ruch lub chwyt może narazić pracującego na śmierć lub kalectwo.

Przy poczcie nie zagraża ludziom takie niebezpieczeństwo. Jednak drobne zaniedbanie może spowodować nieobliczalne szkody dla kogoś, kto nie otrzyma na czas przesyłki względnie wiadomości.

Dlatego nic nie jest bardziej piekącego, ponad oparcie pracy pocztowej na ściśle naukowych podstawach.

A więc musi się zwrócić baczną uwagę nietylko na materjalną stronę samej pracy, lecz także na psychikę pracującego.

I oto jesteśmy u progu najważniejszego zapadnienia.

I tu właśnie występują jaskrawie zapytania, odnoszące się ściśle do urządzenia lokali pocztowych.

Drukarz, stojący przy kaszcie, **musi** mieć zapewnioną ilość powietrza i światła. Okna muszą być wielkie a nawet światło z góry — salę przestroną i wysoką. Jeżeli drukarnia nie odpowiada tym wymogom, to ją zamkną.

Czemże gorszem jest urząd pocztowy? Wejdźmy zaś do jednego z tych przybytków pracy, ściśle dla dobra ludzkiego. Przeważna część ubikacji, to małe kucze, ciemne, zaduszne, pełne pyłu i kurzu. W ilu małych pocztach mówi słońce z rana pocztowcowi ponad podwaliną: dzień dobry? W ilu musi się lampa palić przez cały dzionek? I w taką kuczę wyrzuca się — literalnie wyrzuca — bo na znoszenie i powolne składanie nie ma czasu — a więc wyrzuca się worki, wywalane po błocie przy wagonach, po peronach, wózkach i t. p. Kto zdoła pojąć, ile pyłu wzbije się w takiej norze? — i kto obliczy chorobotwórcze drobnoustroje, mieszczące się w nim?

To wszystko musi pocztowiec wydychać i poszedłszy do domu, tam jeszcze przynieść na ubraniu.

Wyobraźmy sobie więc kogoś, siedzącego przy biurku, czy pracującego przy workach i paczkach w takich warunkach?

Nic nie podnieca go tam do pracy — wszystko zaś składa się na przygnębienie.

Czy zaś przygnębienie, to ponure, może podnosić efekt pracy, nie jest chyba nikomu tajnem.

W interesie tedy samego państwa i publiczności leży, jak najrychlejsze rozbudowanie względnie wybudowanie nowych lub przerobienie dających się udoskonalać lokali tak, ażeby praca pocztowa nie była dla pocztowców udręką, lecz przyjemnością. Kto bowiem zmuszony jest czekać na powolne konanie oczów — na przedwczesną astmę — stały bronchit, zakatarzenie szczytów i t. p. — kto zmuszony jest marznąć w ubikacjach nie do opalenia, ten nie może pracować sprawnie.

Dotychczas mówiliśmy pod kątem widzenia interesów państwowych, żądając umożliwienia ludziom intensywniejszej pracy.

Przyjrzyjmy się jednak tej samej rzeczy z punktu ludzkości.

Przyjrzyjcie się panowie tym wybladłym, wymizerowanym twarzom z wypiekami suchotniczemi, trawionymi gorączką, z których brak słońca, zaduch i wyziewy wysysają zwolna krew. Przyjrzyjcie się tym przedwcześnie przygarbionym i przedwcześnie starym młodzieńcom, szarpanym spazmatycznym kaszlem. Przyjrzyjcie się źrenicom rozszerzonym, które zastygły w natężeniu nad drukami w ciemnym pokoju.

To ofiary.

Ślęczą oni, z fermentującą duszą w piersi, wdychując miazmaty, Bóg jeden wie, jakich chorób. Zabijani są sami warunkami, wśród których pracują i roznoszą śmierć dokoła siebie. Czyż innymi są ich dzieci?

Dziś — gdy warunki gospodarcze są tak potworne, że nikt nie może związać końca z końcem — dziś musi się tem bardziej o tem pamiętać, by z **instytucji pocztowej nie uczynić** instytutu dla kultur bakteryjnych.

Poczta niesie dochody! — Poczta nie może być obliczoną na fiskalizm! — Poczta musi swoje dochody zużywać na własny rozwój!

Są to zasady, które muszą być pielęgnowane.

W młodem jednak państwie nie mamy pretensji, by ściśle cały dochód obracano na cele, które cały świat kulturalny przypisuje instytucjom pocztowym.

Możemy jednak śmiało żądać, by część przynajmniej tych dochodów była zużytą na zabezpieczenie bytu pracujących dla instytucji i na jej rozwój.

Kto zaś chce rozwinąć pocztę, temu nie wolno zapominać o jednym z najważniejszych działów organizacji pracy, t. j. o higjenie pracy.

Tej hygjeny domagamy się natarczywie.

Ofiary nieuwagi.

Pobory pocztowców są tak szczupłe, obowiązki zaś tak wielkie, że dla łatwiejszego przetrwania ciężkiego kryzysu powinna administracja pocztowa idealnie współpracować z ogółem. Najmniejsze przeoczenie bowiem mści się na biedakach w sposób niesłychanie dotkliwy.

Powyższa uwaga wymyka się z pod pióra, gdy się obserwuje wypadki z ostatnich czasów.

Cały szereg ludzi mianowicie musi zwracać dodatek ekonomiczny, pobierany na dzieci, który został nadebrany z tego powodu, że ojciec nie zgłosił ukończonego 18. roku życia, dyrekcja zaś nie wstrzymała go we własnym zakresie.

Na pozór wydaje się słusznem, że zwroty te dotknęły nieuważnych. Jest jednak pozór jeno.

W istocie nikt nie może obliczyć się z poborami. Każdy ma tyle strąceń rządowych i prywatnych, że wśród tego labiryntu rat zatraca się zupełnie możność orjentowania się.

Każdy wie zresztą, że w dyrekcji leżą deklaracje — niejedną bowiem składano władzy — w której jest każde dziecko każdego pocztowca zanotowane wraz z wszystkiemi datami, sprawdzonemi według metryk.

Komuż ma przyjść na myśl, że musi sam pamiętać o tych datach i w razie wyczerpania lat ma sam zgłaszać o fakcie. Czyżby daty owe były zapisywane tylko dla celów statystycznych? — może muzealnych? — względnie archiwalnych?

Nie pamiętano o tem, by przy likwidowaniu poborów zamykać dodatek ekonomiczny i mamy dziś cały galimatjas. Strącenia owe bowiem wypadają akuratnie wśród najcięższych miesięcy, bo w zimie i obarczają skurczone do minimum nieegzystencji pobory dotkliwymi strąceniami.

Czyż to taka straszna rzecz sprawdzić, wśród spokojnych dni w miesiącu, czy nie kończy się komu ów dodatek?

Ludzie zaś pobierali płace miesięczne, spokojni o to, że się o nich pamięta i wzięte oraz weryfikowane daty ma się przed oczyma.

Niestety tak się nie stało i dziś cierpią za to najniewinniejsi biedacy niższych stopni.

Jeżeli stała się już taka nieostrożność, to zaprawdę pomyśleć o tem należy, by na przyszłość nie **powtarzały się te wypadki**, tym zaś, których ta klęska dotknęła, by ulżyć w niedoli.

Domagamy się tedy:

1. zarządzenia, by na przyszłość wydział rachunkowy sam wstrzymywał ekonomiczne dodatki na dzieci na podstawie leżących w dyrekcji dokumentów. (Gdy potrzeba powiększyć personel, to go powiększyć);

2. rozłożenia zwrotów obecnych na jak najmniejsze — nie wyższe od 5 zł. miesięcznie — raty.

Radzimy jednak tym wszystkim, których dzieci ukończyły 18 lat życia, by donieśli o tem bezzwłocznie swym dyrekcjom.

Należy uregulować zwroty za zaginione przesyłki.

Sumaryczne kartowanie niewartościowych przesyłek (listów poleconych i paczek) spowodowało, że w razie zaginięcia jakiej przesyłki jest utrudnionem wypośrodkowanie winowajcy. Gdy jednak Hocheisel, twórca owego kartowania, zaprowadzał je z dniem 1. stycznia 1897, miał właśnie na względnie pieniężną kalkulację. Obliczył się mianowicie, że straci rząd wprawdzie wskutek zwrotów za przesyłki, w których winowajca nie zostanie ustalonym, zyska jednak niestosunkowo więcej na oszczędnościach w personelu. Wówczas chodziło mianowicie o to, by nie powiększać stanu personalnego, które byłoby koniecznem, gdyby miano zatrzymać kartowanie jednostkowe. Zysk wynosił w pierwszym zaraz roku, o ile nas pamięć nie zawodzi, około 40.000 guldenów.

Zasada rzucona przez Hocheisla uległa później pewnemu wypaczeniu, zupełnemu zaś w Polsce.

Władza wie to doskonale, w każdym zaś razie jest obowiązana wiedzieć, że nie każda przesyłka zaginiona zostaje skradzioną a tem bardziej skradzioną przez pocztowca. Znane jest nam zdarzenie, gdy we Lwowie naprawiono szafy (fachy), w których rozkładano paczki na ruty, to poza szafami znaleziono, po odsunięciu ich, kilka paczek, leżących tam od kilkunastu lat. Może któryś ze starszych przypomni sobie fakt ten.

A jeśli tak, to należy być bardzo ostrożnym w osadzaniu ludzi i zasądzaniu ich na kary względnie zwroty.

Proceder ze zwrotami jest następujący:

Ktoś reklamuje przesyłkę — przyjmijmy, że paczkę — i okazuje się, że ona zaginęła. Żąda się wynagrodzenia pieniężnego. Wówczas władza zaczyna szukać, wstrzymajcie śmiech, — tego — **któremu nie zgadza się sumarjusz.** Szuka się naturalnie wzdłuż ruty, którą dana paczka **powinna była** jechać. Nikt bowiem nie znajdzie ruty, którą ją wysłano.

Rozumie się samo przez się, że taki znajdzie się zawsze. Gdy bowiem biedny woźny jakiś liczy i liczy setki i tysiące paczek — to nic naturalniejszego, że się pom/li raz przynajmniej. Ktoś go zagada lub też myśl spocznie na sekundę i już powtórzył tę samą cyfrę lub przeskoczył jedną. W konsekwencji nie zgadza się przychód z rozchodem.

Takiego nieszczęśnika chwyta się w razie reklamacji i za to, że jest tylko człowiekiem — a ani aniołem, ani maszyną — każe się mu płacić za paczkę, której on przenigdy nie widział.

Jest to absurd, nie przynoszący chwały tym, którzy go stwarzają.

Jedynie racjonalnem jest nawrócenie do zasady, położonej przez Hocheisla. Gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą. Za to jednak, że z tych trzasek nie da się niczego zbudować, zażąda zapłaty od niewinnego cieśli tylko bardzo niemądry, względnie niesprawiedliwy budowniczy.

Nie mówimy, gdy uda się winowajcę wyłowić i jeśli niedbalstwo jego nie ulega wątpliwości. Ale przypadkowy zbieg okoliczności, że komuś zaginęła przesyłka, jakiemuś zaś pocztowcowi nie zgadza się sumarjusz, nie jest podstawą do dotkliwego karania ludzi za niepopełnione winy. Możemy służyć władzy wypadkiem, w którym podejrzewano urzędnika pocztowego o skradzenie listu, ubezpieczonego na 2000 koron — podejrzewano zaś na tej tylko podstawie, iż ambulans podał, że go odkartował do danej stacji wśród tylu a tylu listów poleconych — przypadek zaś sprawił, że się okazało, iż został on mylnie odkartowany do innego urzędu i tam został przywłaszczony.

Jeżeli służba ma iść dobrze, to musi się zmienić stosunek władzy do podwładnych. Władza nie śmie być ani karbowym, ani pożeraczem, ani mieć serce giełdziarza, odarte ze względów, lecz musi być ojcem dla ludzi oddanych ich pieczy. Wszakże przed każdym z nich leży szmat jego przyszłości, zawisłej od drobiazgów tak często — ze wieloma rodziny, które cierpią w takich wypadkach chyba prawem kaduka.

Dlatego domagamy się zaniechania systemu dotychczasowego. Niech za wyjaśnione zaginięcia ponosi koszta skarb pocztowy a nie ludzie niewinni. Skarb ten bowiem ma już w tem zyski, że nie potrzebuje utrzymywać personelu, który byłby potrzebny dla prowadzenia jednostkowego kartowania, dającego prawdziwą możność ustalania winnych.

Początek klęski czy strachu.

Towarzystwo awanturniczo-wzajemno adoracyjne, spółka z nieograniczoną poręką, popełniło miesięcznik „Nowy pocztowiec", który oprócz tego, iż jest naśladownictwem dawnego „Pocztowca" — rozumie się, że tylko co do formy zewnętrznej — odpowiada stylem zwykłym rewolwerblatom. Podnosi się tam do godności bohaterów i męczenników ludzi, o których powinno się w ich własnym interesie milczeć, jak np. p. Korngrüna — opluwa się ludzi najniewinniejszych — i wreszcie lekko już, a więc nie tak, jak dawniej, opluwając, przypodchlebia się innym i wabi ich, jak np. mnie.

Kilka tych osób — a więc panowie Kusionowicz, Ilnicki, Królikowski i przyczepek ich, zapamiętały kandydat na kierownika urzędu Kraków 12, pan Leon Fuchs — postanowili przeciągnąć na swoją stronę członków koła Nr. 1, ażeby ich wybrali 11. marca b. r. na kierowników związku.

Z ubolewaniem czytam tedy elukubracje i podrygi ideowe i stylistyczne „Nowego pocztowca", mające uzasadnić ich tytuł do apostolstwa moralności i podziwiam jego czelność oraz brak znajomości najelementarniejszych zasad życiowych i konsekwencji. Kto bowiem nie jest konsekwentnym, ten nie ma co robić w akcji społecznej, zaprzepaści ją bowiem.

(Przyjrzyjmy się tedy ich konsekwencji na tle walki ze mną.

W numerze 159. „Głosu prawdy" z r. 1926 wydrukowali oni o mnie:

> „.... a wreszcie osławiony agitator Kornicki (nie Kornecki panie Fuchs, przp. red.) wydalony swego czasu za strejk ze służby państwowej, obecnie stojący znowu na usługach administracji, **któremu przyrzeczono za agitację ponowne przyjęcie do poczty.** (Podkreślenie redakcji.)

W 1. zaś numerze „Nowego pocztowca" piszą dosłownie nie o kim innym, jeno też o mnie:

> „Kornicki pozostanie zawsze naszym druhem, kochanym towarzyszem i kolegą. Gdy zechce kiedyś do nas wrócić, przyjmiemy go zawsze z otwartemi ramionami. To nasz zacny uczestnik zmagań, wódz naszej walki, krzepiciel naszych serc. Oby jak najprędzej przejrzał!"

Kto jednym tchem przeczyta te dwa zdania, musi dostrzedz coś niesamowitego. Rejterada na całej linji. Już nie jestem „osławionym agitatorem", ani sprzedawczykiem lecz „druhem"! (sic) — „**kochanym** kolegą"! (sic) — „wodzem walki"! (sic) — „krzepicielem serc"! (sic).

Taka a nie inna jest ich wartość moralna. Spółkę tę bowiem stanowi kilka chorych na manję wielkości jednostek, reklamujących siebie za idealnych sanatorów moralnych. Pod tym hasłem walczą z p. Niwickim i drem Jarszyńskim, siedząc na jednym stołku z p. Schleiberem. Gratuluję!

Prawda panowie, jak się to lekko zapomina o takich drobiazgach, jak plamka na p. Schleiberze? Idźcie jednak pod więzienie św. Michała i spojrzyjcie na jego kraty. Jeśli własne sumienie nie wypoliczkuje was, to nie macie zeń ani śladu.

I wy śmiecie wabić mnie w takie swoje szeregi? Czy nie rozumiecie, że i to jest obelgą?

Spojrzyjcie jednak z innej jeszcze strony na tych panów.

Gdy mi p. Kusionowicz przyrzekał 19. listopada 1926 w lokalu związkowym przywrócenie do poczty za wpływem p. Marszałka Piłsudskiego za cenę pójścia z nimi w walce z prezesem koła okręgowego, **kol.** Kormanem i dyr. Niwickim — to według nich nie było to kupowaniem sumienia, a więc symonją — namawianiem do moralnej korupcji. Gdy zaś nie poszedłem za ich głosem kuszącym — lecz zachowałem niezależność — usunąłem się w cień — wystąpiłem zaś dopiero w obronie niesłusznie oplutej uczciwej części administracji pocztowej, to mi zarzucono, że się sprzedałem tejże administracji.

To się nazywa u nich „walka z korupcją"?

Mądremu wystarczy!

I wy śmiecie zapraszać mnie w swoje szeregi? W „Głosie prawdy" zarzuciliście mi uczynek, który nazywa się „**szujowstwem**". Ja wam, na podstawie „Nowego pocztowca" Nr. 1, cytat powyżej przytoczony, odpluwam ten tytuł w twarz. Zjedzcie go sami. Zjedzcie go, jako pracownicy pocztowi państwa polskiego, gdyż Polakowi nie wolno nikomu czynić zarzutu złoczynu z racji jego ujęcia się za tymi, którzy stoją uczciwie na czele administracji. A wszakże prezes związku, kol. Szczurek, jest też członkiem tejże administracji. Możecie zaś — o niepoczytalni bojowcy — zarzucić drowi Jarszyńskiemu i p. Musiałowi, że nie wyrośli w ustroju republikańskim, że więc ich światopogląd jest przestarzałym. O tem możecie dyskutować. Ale wara z zarzutem nieuczciwości i korupcji. Tyle samo on wart, ile zarzucone mnie sprzedanie się administracji, którešcie moralnie cofnęli już w „Nowym pocztowcu". Tej walki nauczył was kto inny — nie ja. — Trzymajcie się go usque ad finem. Mnie nie znajdziecie tam, gdzie się uchyla rąbki — zasłon buduarowych, by się domyślać ploteczek. Domyślać się tak lubią wszakże wszelakie baby od kawuś i „pogawędek". To raj.

Tacy to ludzie, dla których oszczerstwo i pochlebstwo — napaść i podlizywanie się, jest dobrą bronią, czynią mi zarzut, że na balu pocztowym rozmawiałem z p. Musiałem. — Gdzie? — Na balu, więc pod kontrolą publiczności, przy obecności kolegów Szczurka, Starzyka, Wielińskiego i innych. — O czem? — O czemże można mówić publicznie? — Potocznie **i** o postulatach kolegów.

Ale ci panowie sądzą, że jeśli nie zgadzam się z p. Musiałem, co do światopoglądu, to znaczy, że mam być dlań brutalem bez wychowania, obracającym się na publicznej zabawie doń tyłem, gdy do mnie przystąpi. Dla nich bowiem demokratyzm i postęp jest prawdopodobnie równoznacznikiem z chamstwem.

Pytam się was — druhowie moi — wy prawdziwi — co np. zyskałby ogół w razie, gdyby się im udało ewentualnie nawet usunąć p. Niwickiego? Bo że poszczególne jednostki są niezadowolone, to sprawy nie przesądza. Nie bronię nikogo, lecz podnoszę jego stanowisko w wypadkach, w których groziło komuś nieszczęście.

I dlatego nie dałem się nigdy nabrać na walkę przeciwko niemu. Coś należy w każdym uszanować, czci bowiem nikt nikomu nie dał, nie ma więc prawa zabierać mu jej, tem bardziej zaś taki, który ma siebie za demokratę.

I kto tam zasiada? — Kto jest duszą tego nowego tworu publicystycznego?

Panowie Kusionowicz, Ilnicki i Korngrün, którzy w dowód odwagi spłodzili walkę z p. Niwickim i uciekli do domu, zgłaszając się nerwowo chorymi. (Styl nowej gazetki wskazywałby nawet na pewne obciążenie mózgowo-nerwowe.) W każdym razie uciekli z „odwagi". Pana Ilnickiego zaś może i wstyd palił.

Pan Fuchs zna tak p. Niwickiego, jak ja Dalajlamę. Różnica w tem, że on go widział, ja zaś tego nie. Ale za to p. Fuchs przywłaszczył sobie nieprawnie książki, pieczęć i roczniki „Pocztowca" i bawi się w redakcyjnego posługacza od noszenia listów i w kandydata na kierownika poczty Kraków 12.

Pan Korngrün powinien pamiętać, że nie wolno mu nadużywać grosza publicznego dla własnych kredytowych celów.

Idzie się zaś takimi metodami, że się np. reklamuje przewodniczącego koła pocztowców partji pracy p. Królikowskiego w PPS. jako „towarzysza" a więc członka partji socjalistycznej. (Panie Królikowski! czy pan o tem wie?)

Kłamstwo więc na kłamstwie jedzie i kłamstwem pogania. To kłamstwo podnosi się na piedestał zasad, by od was koledzy wyłudzić zaufanie i zapewnić sobie wybór na członków zarządu koła Nr. 1. Mniejsza z tem, że się to koło rozbije. Oni **muszą** stać na czele.

I tacy dają Wam lekcje związkowości?

A ja Wam mówię, że związek nie śmie być ani kusionowaty — ani ilnickowaty — ani korngrünowaty — ani kolinkowaty — lecz ma być zespołem i wyrazem ogółu. Walka związkowa, to rzecz święta. Tego hasła nie wolno nadużywać, tem bardziej zaś, gdy wynik tej walki nie może przynieść ogółowi polepszenia doli. Rozpętana walka zabagniła stosunki i związkowe i biurowe w tak potworny sposób, że ludzie czują się, jak na wulkanie. Walka ta, to nie błysk gromu, po którym powietrze się odświeża — lecz erupcje błota a więc kłamstw i oszczerstw, miotane bezmyślnie, tworzące stęchłą, duszną atmosferę, konwulsje nienawiści, torsje fałszu i osłabiając gorączkę.

Zrejterowanie się tych panów w „Nowym pocztowcu" w stosunku do „Głosu prawdy" i wabienie mnie w swoje szeregi brzmi, jak dramat, w którym akcja dobiega do katastrofy, poprzedzającej rozwiązanie. Czyżby to był początek klęski? — czy strachu?

Rozstrzygnąć macie wy koledzy 11. marca, kto ma rację — czy ci, którzy nie znają żadnej świętości w dążeniu do swoich celów i doprowadzają koło miejscowe w ramach związku do zaniku sił — czy ci, dla których związek jest przykazaniem, którego łamać nie wolno.

Kto ich zasady uważa za słuszne, ten niechaj weźmie całą spółkę dla siebie. Ale **dla siebie!** — nie obdarza takimu cymesami związku.

Karol Kornicki.

Tantjemy telefoniczne.

Odpowiedź rządu na domaganie się zaprowadzenia tantjem telefonicznych wypadła, ku zdziwieniu chyba pracowników telefonicznych, odmownie.

Z prawdziwem zdumieniem przeczytaliśmy tę odmowę a jeszcze bardziej jej uzasadnienie.

Tantjemę telefoniczną pojmujemy, jako analogję do tantjem telegraficznych. Jeśli się rozchodzi o zasadę i pojęcie telegrafów i telefonów, to różnica między nimi jest tylko w wykonaniu aparatów. Obydwa systemy są przenoszeniem wiadomości na odległość, przy użyciu sił elektro-magnetycznych i za pomocą pewnych znaków. Obojętne czy pisanych, czy wzrokowych czy też słuchowych. Nie pojmujemy tedy tej drobiazgowości w różniczkowaniu telefonów i telegrafów o ile się rozchodzi o danie ludziom za pracę szczególnego wynagrodzenia.

Jeżeli bowiem nie zmienia się pojęcia listu bez względu na to, czy go przewozi kolej elektryczna, czy parowa, czy wózek, czy człowiek niesie pieszo — tak też nie powinno się rozróżniać drobiazgowo pojęcia telefonu od telegrafu, który jest tylko przyspieszonem tempem w stosunku do drugiego, ale nie zmianą istoty rzeczy.

Ten dział tedy służby przy przenoszeniu wiadomości nie powinien być rozparcelowywanym i dziw zbiera, że odrazu nie wprowadzono tantjem przy telefonach analogicznie do telegrafów. Wszakże obydwa działy mają ścisłe obliczane jednostki pracy — które są podstawą dla obliczania tantjem.

Tantjemy jednak nie wynikły z zachcianek pewnych jednostek, lecz są wytworem głębokiego przemyślenia sprawy, opartego na ścisłych danych statystycznych. Ci, którzy tantjemy wprowadzali, czynili to na mocy przeświadczenia, opartego na ścisłych cyfrach i obliczeniach.

Tantjem zaś telegraficznych nie wprowadzała Polska ani Austrja, lecz wyniknęły one z międzynarodowej konwencji telegraficznej. Tam zaś w Genewie zasiadały wówczas najdzielniejsze jednostki, jako przedstawiciele reprezentowanych krajów i przyjechały z materjałami, przestudjowanymi gruntownie. Jeżeli tedy oni — którzy na pewne wolleliby byli oszczędzić też wydatków swoim chlebodawcom — zgodzili się na wprowadzenie tak doniosłej innowacji, jaką były wówczas tantjemy, to chyba racja musiała być druzgocącą.

I dlatego ją wprowadzili.

Faktem jest bowiem, że telegrafy zyskały i na szybkości i na sprawności oraz dokładności w wykonaniu obowiązków przez tych kilka paragrafów, które unormowały koncepcję wypłacania tantjem.

Tak jest w telegrafach, gdzie tekst leży napisany przed pracownikiem wraz z notowanymi godzinami przyjęć i t. d. a więc gdzie kontrola jest możliwsza i łatwiejsze poruszanie maszyną bez bodźców wewnętrznych, jak np. nadziei na zapracowanie kilku złotych.

W telefonach jest ta kontrola znacznie bardziej utrudniona. Tam wszystkiem jest zegar trzyminutowy. Gdy ruch jest tedy silny, co się zdarza normalnie we większych centralach, cóż dziwnego, że telefonistka mimo wszystko przeoczy odmierzenie czasu. Są chwile, w których napięte nerwy muszą mieć w **istocie podnietę, by** nie ustały na mgnienie oka. A takie mgnienie oka stanowi o przeoczeniu zegarka, który ukończony odliczać. I już wymknęły się trzy minutki czyli jedna jednostka. Takich zaś chwil zdarza się codziennie u pracownic, obsługujących aparaty, po kilka dziennie u każdej. Niech jedna jednostka kosztuje 1 zł. Niech każde miejsce ma tylko dwie takie chwile wyczerpania dziennie. Już to miejsce daje 2 złote dziennie ubytku w dochodzie.

Czy zaś tantjema telefonistek, obsługujących to miejsce może wynieść w przeciągu doby 2 złote? Chyba przy takim ruchu — wśród którego tych przeoczeń trafia się normalnie więcej na dobę.

To też dziwi nas argumentacja odmowy.

Właściwie nie jest ona argumentacją — lecz jej brakiem.

Kto bowiem twierdzi, że nie wie czy tak jest — ten właściwie twierdzi, że nic nie twierdzi.

A jeśli tak, to jak może zaprzeczać?

Jeżeli tedy sfery rządowe same konstatują, iż nie wiedzą, czy argumentacja związku jest szłuszną, to pozostaje jedna tylko droga, t. j. próby.

O wynik tej próby jesteśmy zupełnie spokojni. Nawet najbardziej wrogo dla tantjem usposobiony referent stanie się zagorzałym ich poplecznikiem i protektorem. Kasowe bowiem wyniki staną się najlepszym argumentem.

Tantjema telefoniczna będzie automatycznie dotyczyć wszakże central większych. Drobne centralki zaledwie zarobią na jednostki, przypadające na korzyść rządu.

Jeżeli się chce tedy rozstrzygnąć tak ważny problem — rozstrzygnąć zaś go w sposób naprawdę poważny — to należy dążyć do gruntownego przestudjowania zagadnienia. Obracanie się bowiem w ciemni i zasłanianie się zdaniem: nie szukam okna, nie wiem bowiem, czy ono jest! — obniżyłoby powagę przeprowadzania studjum.

Dlatego proponujemy zaprowadzenie próbnego roku, celem uzyskania ścisłych danych, po których uzyskaniu może być rzecz dopiero obustronnie wertowana i argumentowana.

Związek twierdzi słusznie, na podstawie praktycznego doświadczenia, że postulat jego zaprowadzenia tantjem telefonicznych ma rację bytu i powinien być, ze względu na obustronne dobro, uskuteczniony jak najrychlej.

Czy nam grozi strejk pocztowo-kolejowy?

Jeżeli rząd nie zechciałby wniknąć w umysły ludzkie i zrozumieć ich poruszenia — jeżeliby stanął na punkcie teoretycznej kazuistyki, nie chciałby zaś zwrócić powierzchownie chociażby tylko uwagi na przejawy praktycznego życia — to odpowiedź jest jedna: **tak jest!**

I gdyby u steru rządów stał Witos, nie wątpi nikt, że tak byłoby, a nie inaczej.

Jednak gospodarzem w Polsce i jej opiekunem jest obecnie ten, który zmiótł z pomiędzy kandydatów na premierów bohatera wierzchosławickiego. Włodarzy w państwie marszałek Piłsudski, który strawił życie ofiarne wśród biedaków i duszę ich zawsze rozumiał. Ministrem zaś poczt i telegrafów jest człowiek, który walczył za ojczyznę i dobro najbiedniejszych na wsiach.

Obydwaj oni, mając na uwadze dobro państwa, nie mogą nie być przyjaciółmi biedaków.

Pod tym kątem osądzamy wypadki i dochodzimy do następujących konkluzji:

Rząd pozostaje pod naciskiem dwóch potęg, a to sfer **kapitalistycznych** i świata pracy. Wiemy, że

pierwsza z nich stanowi zwartą i wspaniale zorganizowaną siłę. Jednak siła ta nie jest nie do zaatakowania i to skutecznego. Stanowi ona zaś rezerwoar pieniężny, który się w czasie wojny wypełniał a nie umniejszał, państwu zaś polskiemu najmniejsze dał świadczenia.

Inteligencja przeciwnie pracująca poniosła najcięższe ofiary i materjalne i moralne i w ludziach na frontach i całe morze głodu i niedoli. Stanowi ona tedy żywioł ofiarny i myślący wraz z rządem o dobru państwa.

Gdy się jednak przebiera miara niedoli, wówczas chwila musi być zrozumianą i wówczas nie można przeciągać strun. Łatwo jest bowiem wyczerpać psychiczne siły tych, w których nędza rozprzęga ścięgna ducha.

Nieustępliwe stanowisko tych, którzy decydują o doli pocztowców, mogłoby w istocie wyczerpać te siły. Jednak są fakty, których żelazna konsekwencja nie może wyjść z relsów, bez narażenia przewodniej myśli na niechybną katastrofę.

Zapewne, że rząd posiada środki do stoczenia ewentualnej walki z nędzarzami, doprowadzonymi ewentualnie do rozpaczy. Jednak samo zaistnienie takiej walki rzuciłoby cień na szlak, którego początek tkwi w dwunastym maja 1926.

Dlatego na zapytanie: czy będzie strejk pocztowo-kolejowy? — nie odpowiadamy. **Rzecz ta zależy od obydwóch stron.**

Żywimy jednak niepłonną nadzieję, że rząd zrozumie intencję powyższych słów i wnikając w przesłanki, które żyją i drgają w ludzkich umysłach, zachwianych niedolą, zdoła sięgnąć do rezerwoarów, by zdjął nieco cierpienia z bark tych, którzy dla Ojczyzny nieśli pełną ofiarność, jak często aż do zupełnej abnegacji i zapomnienia o własnych interesach.

Nadsyłajcie artykuły!

Miesięcznik „Głos pocztowców" musi, jako oficjalny organ związkowy okręgu krakowskiego, stać na poziomie innych tego rodzaju głosów publicznych. Dążyć będziemy tedy do zmiany systemu traktowania podwładnych **przez** przełożonych a więc do utworzenia z pocztowców olbrzymiej rodziny bez względu na ich przynależność czy do administracji, czy do ruchu, by wspólnym wysiłkiem i zrozumieniem zadań tworzyć resort pocztowy w młodem państwie. Zwracamy się tedy do sz. kolegów o nadsyłanie fachowych artykułów, dotyczących urządzeń służby pocztowej, telegraficznej i telefonicznej a więc zmiany i udoskonalania przepisów. Prosimy o krytykę postępowania niewłaściwego, by prostować, co spaczone, i starać się usuwać, co schorzałe. Podnosimy wysoko sztandar walki z wszelkiemi nadużyciami władzy w stosunku do podwładnych, z sekaturami i nietaktami przełożonych — jakoteż z niewłaściwem postępowaniem pracowników a więc z ubliżającem godności ludzkiej lizuństwem, nepotyzmem, podchlebstwem, plotkowaniem i denuncjacją. Rozpanoszona protekcja musi zakończyć bujnie dotychczas rozwijający się żywot i ustąpić miejsca ocenianiu sprawiedliwemu pracy, uczciwości i zdolności, pilności i sumienności. Chcemy oprzeć dyscyplinę urzędową nie na wzorach państw zaborczych a więc na odstraszających wyrokach dyscyplinarnych, lecz na obywatelskiem poczuciu konieczności dyscypliny ze względu na dobro Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Krytykę jednak chcemy oprzeć nie na jadzie złośliwości, osobistych porachunkach lub żądzy zemsty. Wszelka bowiem namiętność zaćmiewa sąd i raczej szkodzi sprawie, aniżeli pomaga. Chcemy ją oprzeć na rzeczowych argumentach i faktach. Chcemy bowiem, by głos nasz był respektowanym u władzy i przyniósł istotne korzyści dla zorganizowanych kolegów.

Dlatego prosimy o rzeczowe korespondencje.

Redakcja.

OKRUCHY.

Walne doroczne zgromadzenie koła Nr. 3. w Krakowie odbyło się 26. lutego przy bardzo licznem uczestnictwie zorganizowanych. Zagaił je ustępujący prezes kol. Frysztak, poczem wybrano na przewodniczącego kol. Wosika. Po wyczerpujących sprawozdaniach kolegów Frysztaka, Hartmana i Wosika, oraz przeprowadzeniu rzeczowej dyskusji, przystąpiono do wyborów zarządu koła na rok 1927.

Musimy tu podnieść niezwykłe zdarzenie, które miało miejsce przy tym punkcie programu zebrania. Ponieważ ustępujący zarząd stał przez cały ubiegły rok pod huraganowym ogniem krytyki ze strony secesjonistów, przeto sala zażądała, by jako wyraz potępienia tego rodzaju postępowania odbyć akt wyborczy w sposób demonstracyjny. Zażądano tedy wybrania komisji matki, ustalenia listy kandydatów i odgłosowania za nią przez aklamację. Ponieważ zaś najbardziej atakowanymi byli kol. Frysztak, jako prezes i kol. Wosik, jako członek zarządu okręgowego i głównego, przeto zwrócono się do nich, by zasiadali w nowym zarządzie. Obydwaj nie chcieli zgodzić się na to, nastąpiła tedy piękna scena apelów ze strony sali, by się nie uchylali. Po apelach trwających około $1\frac{1}{2}$ godziny zdołano przełamać opór Frysztaka i Wosika. W nowym zarządzie jest tedy kol. Frysztak, ponownie prezesem, kol. zaś Wosik nadal członkiem zarządu. Sekretarzem został wybrany kol. Wilkosz, który wrócił z secesji.

Dorobek byłego zarządu przedstawia się jako olbrzymia ilość interwencji u władz, w majątku zaś przeszło 6000 zł. Taka jest odpowiedź faktów na krytyki niektórych secesjonistów. To powinno otworzyć i reszcie oczy, że nie krzyk bezmyślny, lecz prawdziwa i ofiarna praca związkowa jest rękojmią poprawy doli ogółu. Demagogja, operująca domyślnikami i kłamstwami, ma krótkie nogi i zawsze przynosi jeno szkodę.

Zrozumienie tej wielkiej prawdy poruszyło ogół pracowników niższych, zorganizowany w kole Nr. 3. w Krakowie i dało ustępującemu zarządowi tak chlubne zwycięstwo. Rezolucja wyrażająca wotum ufności i podziękowanie, jakoteż wybór ponowny członków zarządu przeszedł **jednomyślnie, bez żadnego sprzeciwu.**

Na tymże zgromadzeniu uchwalono, również jednomyślnie, protest przeciwko systemowi oszczerstw w „Nowym pocztowcu" i bojkot tegoż czasopisma.

Pana Leona Fuchsa wzywam publicznie, gdy prywatne wezwanie nie skutkuje, do zwrócenia mi pieczęci redakcji i administracji „Pocztowca", bym mógł czasopismo formalnie zwinąć. W przeciwnym razie sam odpowie za ewentualne należytości skarbowe, wynikłe z niezamknięcia gazetki.

Karol Kornicki.

Wydawca: Koło okręgowe Związku pracowników poczty, telegr. i telef. w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Karol Kornicki.
Drukiem Henryka Nowaka w Cieszynie.